

WIESŁAW KACZKOWSKI

ur. 1950; Tomaszów Lubelski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, ukrywanie uciekiniera, niebezpieczeństwo, opozycja

Ukrywanie uciekiniera z internowania

[Latem] w '82 roku przez chyba dwa miesiące ukrywałem uciekiniera z internowania. To był młody chłopak z województwa kieleckiego. Był taki ośrodek [internowania] w Bieszczadach, [on] zwiął stamtąd i jakimś dziwnym zrzędzeniem losu znalazł się w Lublinie. Pewnie chciał [wracać] do domu, ale uciekając pokaleczył nogę. Dostałem telefon, żeby przyjechać pod Hotel Asystenta na miasteczku akademickim, tam był Wacek Biały i żona mojego kolegi – [mówili, że] mają problem, że nie może ten człowiek być w hotelu, bo za dużo ludzi, a nie mogą tak szybko znaleźć mieszkania. Wiedzieli, że ja jestem sam, ponieważ Anka była w Klemensowie – była jedną z opiekunek dzieci internowanych, w ramach „Wakacji z Bogiem”. Ja byłem sam w domu, więc wziąłem tego chłopaka. Miałem trochę gimnastyki, żeby się nikt z sąsiadów [nie dowiedział]. Podejrzewam, że niektórzy wiedzieli, ale okazali się być solidarni, więc nic się nie wydarzyło. Musiałem go tam karmić, leczyć, kupować mu lekarstwa na tę nogę.

To taka niezwykła historia, ponieważ jednocześnie miałem kuzyna, który był ambitnym młodym człowiekiem, ale był po drugiej stronie, chciał zrobić karierę w Biurze Ochrony Rządu – nie wiem czy to się wtedy tak nazywało. Był komandosem, bardzo elegancki, przystojny młody człowiek, który od czasu do czasu nas odwiedzał jadąc spod Tomaszowa do Łodzi, tam była jakaś szkoła specjalna dla przyszłych funkcjonariuszy. Nie byliśmy pewni jego zachowania i kiedyś zupełnie niespodziewanie wpadł. Mówi: „Wiesz, bardzo bym chciał, żebyś mi pozwolił przenocować u ciebie – ponieważ spóźnił się na jakiś pociąg [czy] autobus. – Nie mam kiedy pojechać”. Ja ich tam jakoś przedstawiłem, że to kolega, który wpadł na chwilę. Ten ukrywający się wyczuł, że sytuacja jest niezręczna, bo już nie ma gdzie spać, nie ma więcej miejsca, to było malutkie mieszkanie. Nie wytrzymał i mówi: „To ja już pójdę”. Wyszedł i chodził dokoła bloku. Ale z jakąś dziwną intuicją ten przyszły funkcjonariusz służb specjalnych mówi w końcu: „Wiesz co, chyba cię jednak zostawię” – coś mu tu nie pasowało z tym człowiekiem i poszedł. Ja oczywiście

pobiegłem, przyprowadziłem [tamtego] do siebie i nie wydało się, że ktoś u nas nocuje nielegalnie.

Jak zaczynała się jesień i można było w sadach jabłka zbierać został zabrany od nas na wieś, do sadownika gdzieś pod Lublin, bo [tam] było bezpieczniej, a przy okazji miał tam sobie zarobić jakieś pieniądze i mógł tam mieszkać. Wacek Biały zabrał go. To byli ludzie z „Solidarności” Rolników Indywidualnych, oni mieli kontakty, więc było pewne, że tam może swobodnie sobie po tych sadach chodzić, jabłka zrywać, nikt na niego nie doniesie, że jest zbiegiem i się ukrywa. Nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu, aż gdzieś w karnawale w '83 roku w zimie ktoś wieczorem puka do drzwi, wchodzi ten nasz ukrywający się ze śliczną dziewczyną, oboje w kożuchach, i mówi: „Kochani, chciałem wam przedstawić żonę”. A to [była] córka sadownika.

Data i miejsce nagrania	2006-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"